

KORFANTASTIC

WYDANIE JUBILEUSZOWE KORFANTÓWKI
Z OKAZJI 5-LECIA KONKURSU KORFANTASTIC



I MIEJSCE W KATEGORII PLASTYCZNEJ - POWSTANIEC - BARTŁOMIEJ OGONOWSKI



Województwo
Śląskie



INSTYTUT
IM. WOJCIECHA
KORFANTEGO

Regionalny Instytut Kultury
im. Wojciecha Korfańskiego jest
instytucją kultury Samorządu
Województwa Śląskiego.



DNI
FANTASTYKI

MAGAZYN

BIAŁY KRUK



– Przyjmuje zlecenia tylko na potwory – odparł znużonym głosem mężczyzna, który równie dobrze mógłby występować na kartach jednej z wikińskich sag, zamiast dusić się w zrujnowanym budynku w roku pańskim tysiąc dziewięćset dwudziestym pierwszym. Związał w palcach papierosa, przechadzając się po gabinecie, przy każdym kroku pobrzękując kolekcją noży, które wisały przy szerokim pasie.

Major Ernst Horadam dowódca Freikorpsu Oberland przechylił głowę na bok. Wyglądał niewiele lepiej od zniszczonego fotela, na którym siedział, ale jego oczy wciąż pozostały jasne.

– Ty jesteś Gerlach?

– Tak.

– Z tych Gerlachów? Od garnków oraz noży?

– I sztucców. – Łowca potworów zaciągnął się głęboko papierosem. – Nie zapominaj o sztuccach.

Major uniósł brew.

– Panie Gerlach, widać, że z pana profesjonal, ale muszę ostrzec, Korfanty to potwór. Diabeł w czystej postaci. Miesza ludziom w głowach. Okrada groby, zmuszając martwych do walki za swoją straconą sprawę. Szerzy nieszczęście i zarazę – Ernst mówił z przekonaniem, wierząc w każde wypowiedziane przez siebie słowo. – A do tego jest Polakiem – dodał na ostatku.

Gerlach widział już wielu takich ludzi, głównie chłopów gotowych przysiąc, że ich sąsiad jest wampirem, utopcem czy inną zjawą, byle tylko przejąć ich miedzę, ale zlecenie to zlecenie. Zwłaszcza że profesja łowcy potworów nie cieszyła się już taką popularnością jak kiedyś.

– Płatne z góry – podsumował Gerlach ze wzruszeniem ramion. – Na kiedy pan major potrzebuje tego całego Korpulentnego?

– Korfatego – poprawił oficer od ruchowo. – Za trzy dni ruszamy na Górę Świętej Anny.

– Szybki termin.

– Wolę określenie „konkretny” – przyznał major Horadam, wyciągając zza paska sakiewkę z brzęczącą zawartością, którą najemnik złapał nad wyraz chętnie. – Dodałem coś ein kleines Extra. Za fatygę.

– Umowa stoi. – Łowca podrzucił mieszek z wyraźnym zadowoleniem. – Czas zapolować na diabła w czystej postaci.

Gerlach chodził od jednej wsi do drugiej, wypytując o Wojciecha Korfatego. Jedni go wyklinali, nazywając szarlatanem, diabłem, który powodował płacz niemowląt, nieurodzaj, a nawet kiśnięcie mleka. Dopiero po jakimś czasie łowca doszedł do wniosku, że te obelgi nie były skierowane pod jego adresem, ale tajemniczego Korfatego. Gdy najemnik natrafił na domostwo, gdzie jego cel wychwalano pod niebiosami niczym boskiego wysłannika, przystąpił do wyciągania informacji i to oburącz. Z butelką w lewej ręce, a zagrychą w prawej. Od jednego kielona do drugiego w końcu dowiedział się, gdzie musiał się udać.

Do Szopienic.

Cierpliwość jest cnotą. Powtarzało to wielu mędrców i jeszcze więcej nauczycieli, tyle, że Gerlachowi nigdy nie było po drodze z cnotami. Cnotliwe mogły być panny na wydaniu, ale nie katowski miecz. Nie czekając, aż Korfanty sam wyściubi nos ze swojej kryjówki, Gerlach ruszył do kamienicy przy ulicy Lwowskiej. Drzwi pod numerem dwa otworzył delikatnym kopniakiem, czyli takim, po którym framuga wymagała delikatnego remontu. Zaskoczonego strażnika poczęstował uderzeniem pięści w brzuch, a jego kompana butelką. Pustą naturalnie. Trupy były oznaką niechlujnej roboty, jemu nie płacono za zbędne ofiary, a i krwi nie chciało mu się zmywać z ubrania.

Na podwórku kamienicy drogę zastąpił mu rosły oficer z imponującym wąsem oraz nie mniej imponującym rewolwerem w dłoni. Z nadludzką zręcznością Gerlach zwinął się w piruet, zręcznie unikając wystrzelonej kuli. W odpowiedzi cisnął sztyltem, który wytrącił broń z ręki przeciwnika.

– Jestem generał Szeptycki. Mów, kim jesteś!

– Gerlach.

– Z tych Gerlachów? – upewnił się oficer. – Od porcelany i narzędzi ogrodowych?

– I sztucców – wycodził łowca potworów przez zaciśnięte zęby. – Nie zapominaj o sztuccach.

– W takim razie, panie Gerlach, czas włożyć ten widelec z powrotem do szuflady. – Szeptycki dobył szablę ruchem człowieka pewnego swoich umiejętności. – Przez szufladę, mam na myśli trumnę.

Najemnik wywrócił oczami.

– Bardzo zabawne, domyśliłem się – westchnął, dobywając długiego noża. – Mam zamiar dźgać się tylko słowami?

– Wolałbym, abyście panowie nie dźgali się w ogóle.

Gerlach spojrzał na mężczyznę w dobrze skrojonym garniturze, starannie przyciętym wąsie oraz meloniku. Wojciech Korfanty podszedł do generała Szeptyckiego i dłonią opuszczył ostrze jego szabli.

– Dość Stanisławie, doceniam gest, ale powitajmy naszego gościa, jak na Śląsku przystało, polskim Śląsku. – Głos Korfatego w istocie mógłby należeć do diabła. Człowiek aż chciał słuchać tego, co ma do powiedzenia i zgodzić się ze wszystkim, aby nie wyjść na gburę. Bo przecież jak ktoś obdarzony tak ujmującym głosem mógł powiedzieć coś niemądrego?

Spojrzenie Korfatego zatrzymało się na Gerlach.

– Ile zapłacił panu major Horadam?

– Wystarczająco, żeby się tu pofatygować. – Łowca potworów uśmiechnął się krzywo. – Oraz ein kleines Extra.

– Za tyle można co najwyżej kupić melonik, panie Gerlach. – Wbrew niemu protestowi Szeptyckiego, Korfanty podszedł do najemnika i objął go ramieniem, jakby razem wypalili niejedno cygaro. – Ale czy to starczy na dobry zestaw sztucców?

Potwór czy nie, Gerlach lubił, kiedy ktoś pamiętał o zastawie stołowej.

Major Ernst Horadam uważał Górę Świętej Anny za zdobytą. W myślach planował już projekt odznaczenia za ten wybitny sukces oraz roztrząsał, jak liczna powinna być orkiestra dęta podczas dekoracji weteranów. Samą bitwą major się nie kłopotał. Wczoraj przyjechał na motocyklu posłaniec z niewielką przesyłką. Wewnątrz pudełka znajdował się zakrwawiony melonik Wojciecha Korfatego przebity misternej roboty nożem. Horadam uznał, że Gerlach był w połowie przepuszczania wypłaty na wódkę, dlatego nie stawiał się osobiście z trofeum. W głębi serca major był wdzięczny losowi, że łowca demonów nie przysłał czegoś tak nieapetycznego, jak odcięta głowa.

– To będzie dobry dzień.

Major miał rację, przynajmniej

do momentu, aż do rzeczywistości przywołał go krzyk jednego z jego żołnierzy.

– Herr Major! – szeregowy był przestraszony jak mysz, a nie jak dumny, pruski orzeł.

– Co się dzieje? – zapytał Horadam z wyrozumiałym uśmiechem człowieka, który gotów był wynająć nie jedną, a dwie orkiestry dęte.

– Korfanty się dzieje! – wyrzucił z siebie żołnierz.

– Do diabła, jaki Korfanty? – Major machnął niedbale ręką. – Korfanty nie może się dziać. Jest trupem. Trupem! Kaputt!

Szeregowy wcisnął Horadamowi lornetkę w rękę, po czym wskazał na stoki Góry Świętej Anny. Tam, gdzie niemieccy żołnierze mieli nacierać szeroką ławą, zdobywać wrogie stanowiska karabinów maszynowych, łamać szyki, gromić bagnetami, w skrócie dokonywać aktów bohaterstwa godnych nowego odznaczenia wręczanego przy akompaniamencie dwóch orkiestr dętych, działo się coś zupełnie odwrotnego. Powstańcy nie tylko odparli atak Freikorpsu, ale ruszyli do brutalnej kontry, która cięła niemieckie formacje niczym nóż. Tylko jedna siła pod słońcem była w stanie pchnąć powstańców do tak zaciętego oporu.

– Korfanty – wyszeptał z niedowierzaniem Horadam, gdy jego żołnierze umykali przez pola oraz łąki jak krople szarej rtęci.

Major spojrzał na ustawiony na stoliku melonik przebity nożem i opadł na podniszczony fotel, z którego miał zamiar oglądać swoje największe, niedoszłe zwycięstwo.

– Diabeł Korfanty.



Marcowe flirty, „Naokoło Świata” 1930, nr 72, s. 57.
Zbiory: Śląska Biblioteka Cyfrowa.

**II MIEJSCE
W KATEGORII PLASTYCZNEJ**

ZWYKŁY PRZECIW WIELKIEMU

WIKTOR KOZDROŃ



Jorg wpatrywał się w ekran jarzący się na desce rozdzielczej neutrodrilla, w którym siedział. Dzisiaj nie potrafił skupić się na pracy, myśli wciąż uciekały do tego, co miało się wkrótce wydarzyć tam na górze, ponad trzy kilometry nad nim.

– Skup się, stary pieronie, bo jak to wszystko później, to w ogóle na góra nie wyjedziesz... – zganił się szeptem.

Pracował już trzy godziny, do końca dnia zostało jeszcze półtora. Jego maszyna, wyposażona w silne pole magnetyczne stabilizujące skały, drążyła tunel w głąbi ziemi, by dotrzeć do złóż neutronium. Kilkanaście lat temu, w pokładach leżących parę kilometrów pod złożami dawno już wydobytego węgla kamiennego, odkryto wielkie zasoby tego niezwykle minerału. Po przeróbce w reaktorach rafineryjnych, gdzie odbywało się wyizolowanie czystego neutronium w polach antygrawitacyjnych, materiał stawał się źródłem niewyobrażalnej wprost energii. Pod Mesiem, jak żartobliwie i skrótowo nazywano Metropolię Śląską, odkryto bogate zasoby tego złoża. Wydobywano je z zastosowaniem zaawansowanej technologii kwantowego wiercenia plazmowego.

Jorg przetarł dłonią czoło, aby odegnąć senność i zmęczenie. Zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili może dojść do niekontrolowanego uwolnienia destrukcyjnej energii mogącej zniszczyć obszar kilku miast. Co prawda kopalnia została hermetycznie zabezpieczona, jednak ludzie przebywający wewnątrz nie mieliby żadnych szans...

Znowu spojrzał na cyferki czasomierza jednostajnie odmierzające upływające sekundy, minuty i godziny. Jeszcze ponad godzina do fajrantu... Potem zacznie się weekend – ostatni przed dwusetną rocznicą Trzeciego Powstania Śląskiego.

* * *

Jorg posuwał się najszybszym pasem ruchomego chodnika w kierunku centrum Metropolii. Przy kinoteatrze Rialto zgrabnie zeskoczył i skierował się w boczną uliczkę po prawej stronie. Po obu jej stronach stały niewysokie, dwu- i trzypiętrowe kamienice liczące już kilkaset lat. Dyskretnie obejrzał się za siebie, po czym przystanął przed sklepową witryną, wpatrując się w damskie i męskie torebki zawieszane na antygrawitacyjnych półkach na wystawie. Gdy uznał, że nikt go nie śledzi ani nie zwraca na niego uwagi, przyło-

żył wszczepiony w nadgarstek chip do czytnika przy bramie obok sklepu i płynnie wśliznął się do środka. Szybkiem krokiem przeszedł przez wewnętrzne podwórko i zniknął za zielonymi drzwiami. Wkrótce siedział wraz z kilku innymi rebeliantami w piwnicy głęboko ukrytej pod kamienicą.

– Dobrze, że już jesteś, Jorg! – odezwał się szczupły, wysoki mężczyzna. Był to profesor Karol Szary, który jeszcze niedawno pracował dla korporacji Mine Industry. Teraz kierował tajnym laboratorium.

– Witam wszystkich! – Jorg powiódł wzrokiem po zgromadzonych, zatrzymując wzrok na profesorze. – Karol, zdążymy na rocznicę? Musimy zademonstrować władzom korporacyjnym, że patriotyzm i nasza tożsamość wciąż mają znaczenie, że nie można nas, Ślązaków, spychać na margines...

– Pewnie! – Hubert, energiczny młodzieniec, wzniósł zaciśniętą pięść – Przecież to u nas jest przeszłość i przyszłość górnictwa! To u nas w skrajnie niebezpiecznych warunkach wydobywa się neutronium, z czego korzysta tylko rząd i jego korporacja. Tak nie może być! Trzeba z tym skończyć! Musimy walczyć o to, co się nam należy!

– Spokojnie, spokojnie! Nie musisz nas o tym przekonywać, wszyscy to wiemy – Jorg wykonał uspokajający ruch dłonią. – Najważniejsze teraz jest to, czy zdążymy?

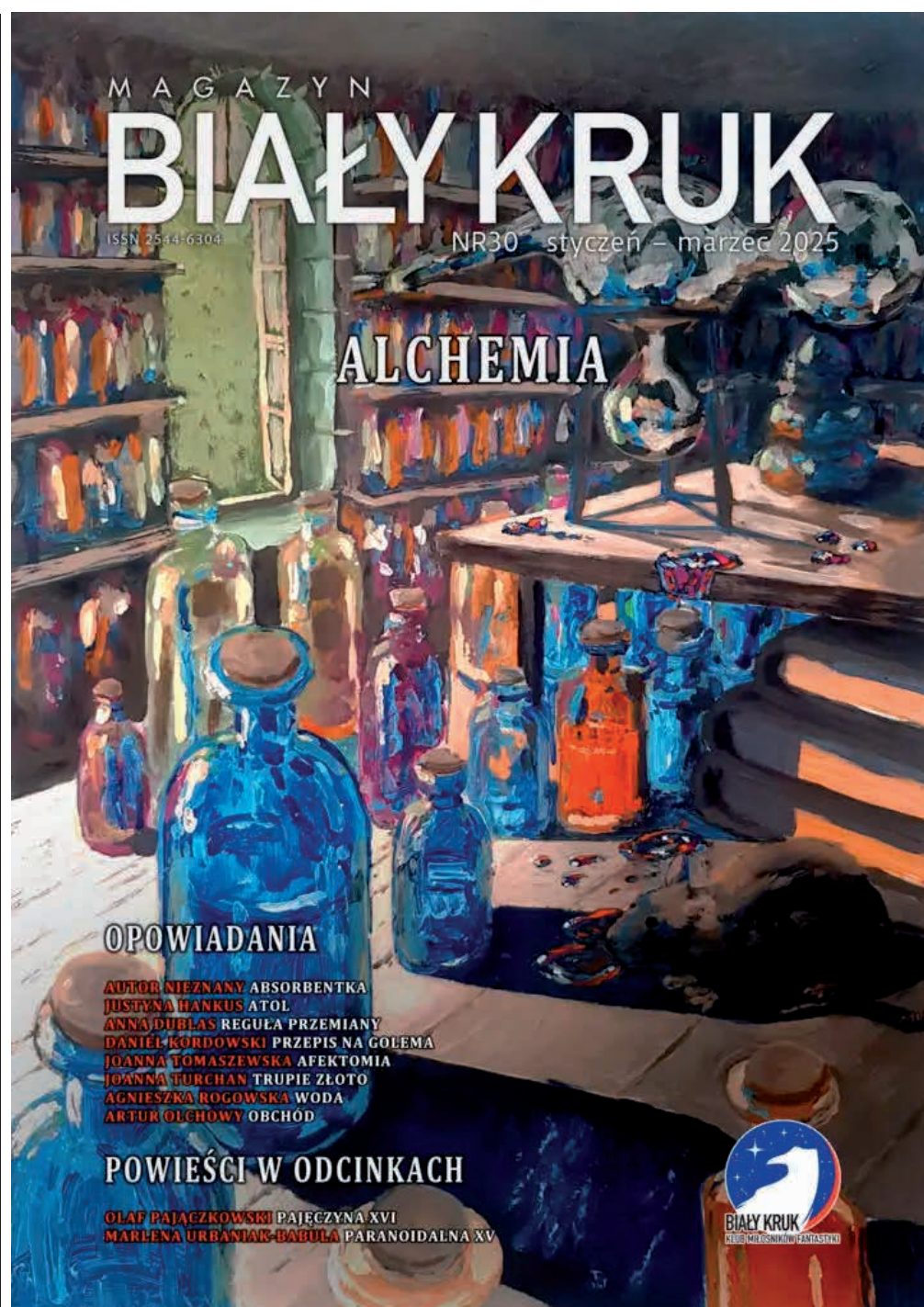
Karol Szary, genialny naukowiec, uśmiechnął się tajemniczo i powiedział:

– Chyba nas nie doceniasz, Jorg... Już jesteśmy gotowi!

– Jak to? Już?!

– Ciężko pracowaliśmy i wreszcie są tego efekty! – odezwała się Łucja Dubik, ekspertka od cybernetycznych interfejsów. – Opracowaliśmy nowatorską technologię kwantowego transferu świadomości. Udało nam się stworzyć syntetyczne ciało, zdolne do przyjęcia historycznej świadomości. Wykorzystaliśmy zarchiwizowane dane historyczne i fragmenty DNA, które zabezpieczyliśmy podczas przenoszenia ciała bohatera z cmentarza na Francuskiej do mauzoleum. Proces transferu był skrajnie ryzykowny, gdyż najmniejsza pomyłka mogła doprowadzić do trwałego uszkodzenia przenoszonej jaźni, ale udało się!

– Naprawdę!? – Jorg nie krył podniecenia.



KILKA SŁÓW O BIAŁYM KRUKU

Historia wydawnictw fanowskich i fanzinów w Polsce jest długa i bogata w wiele wartościowych pozycji, które wpłynęły na rozwój fantastyki w naszym kraju. Oczywiście, jak to bywa z takimi projektami, nic nie trwa wiecznie, niektóre działają krócej, inne dłużej. Mimo tego są dowodem siły i sprawczości ruchu fanowskiego.

Magazyn Biały Kruk również jest projektem typowo fanowskim. Czasopismo swoją premierę miało 15 września 2017 roku i od tamtego czasu nieprzerwanie co kwartał wychodzi nowy numer, powstało z myślą o stworzeniu platformy do publikacji dla pisarzy oraz miejsca do próbowania swoich sił i rozwoju warsztatu pisarskiego.

Zachęcamy do zajrzenia zarówno na naszą stronę internetową, gdzie znajdziecie wszystkie dotychczasowe numery:

www.magazyn.bialykrak.org

<https://www.facebook.com/MagazynBK>

Inicjatywy takie jak Korfantastic są cenne i potrzebne. Zachęcają potencjalnych uczestników do poznania historii regionów i tworzących ją ludzi, a następnie kreatywnego przekształcenia ich w opowiadanie fantastyczne. W tym przypadku Wojciecha Korfanteo i historii Górnego Śląska. Nie jest to łatwym zadaniem, ale z pewnością jednym z bardziej satysfakcjonujących, gdy się uda.

Grzegorz Czapski,
Laureat Korfantastic,
historyk i Redaktor magazynu Biały Kruk

III MIEJSCE
W KATEGORII PLASTYCZNEJ

KORFANTOWA KROWA

DOMINIKA
PANASZEK



– Tak, kamracie! – profesor położył dłoń na ramieniu Jorga. – Chodźmy go obudzić.

* * *

Na metalowym stole, przykrytym białym prześcieradłem, leżało nieruchome ciało mężczyzny. Jasna, szeroka twarz, kąski ust uniesione jakby w uśmiechu, zamknięte oczy. Pod nosem krótki wąs. Głowę oplatały kable i rurki, których końce znikwały w stojącej obok aparaturze. Cichy szum, migotanie lampek i popiskiwanie czujników wskazywały, że ciało nie jest martwe.

– Niech legenda powstanie na nowo! – zawołał trochę patetycznie profesor. – Obudźcie go!

Do łóżka podeszła ubrana w jasnozielony fartuch pielęgniarka i przystawiła pneumatyczną strzykawkę do ramienia leżącego mężczyzny. Najpierw światelka lampek kontrolnych rozjarzyły się, a popiskiwanie aparatury zwiększyło częstotliwość, jednak już po chwili wszystko ucichło, a kontroli zgasły.

– Co się stało? – zapytał zaniepokojony Jorg.

– Wszystko w porządku! – profesor odpowiedział uspokajająco. – Wyłączyliśmy aparaturę, gdyż nie jest już potrzebna...

Jorg wpatrywał się w drgające powieki leżącego człowieka. Po kilku pełnych napięcia minutach oczy otworzyły się i szybko rozejrzały wokół. Mężczyzna przy pomocy pielęgniarki usiadł na łóżku, profesor podtrzymał go z drugiej strony. Obudzony syntetyczny człowiek spojrzał wprost na Jorga i trochę nieprzytomnie zapytał:

– Czy to znowu powstanie?

* * *

W ten sposób, w 2121 roku, kilka lat po globalnym kryzysie energetycznym, Śląsk stał się epicentrum nowej ery. Nowy Wojciech Korfanty, obdarzony wiedzą sprzed wieków i nadzwyczajnymi zdolnościami, stanął na czele ruchu oporu prze-

ciwko korporacyjnej tyranii. Dzięki strategicznemu geniuszowi i nowoczesnej technologii, Ślązacy zaczęli odzyskiwać kontrolę nad ziemią, na której mieszkali. Powstanie rozpoczęło się od ataku na główną rządową placówkę korporacji Mile Industry w Gliwicach, gdzie przejęto zaawansowaną broń plazmową.

Nowy Korfanty, kierując się ideałami wolności i samostanowienia, nie walczył tylko o Śląsk, lecz o przyszłość Europy i całej ludzkości. Zygfryd Multus, najgroźniejszy przeciwnik powstańców, dyrektor korporacji i jednocześnie szef rządu, bioinżynierowany potomek dawnych magnatów przemysłowych, widział w Korfantom zagrożenie dla swojego imperium. Starcie między nimi było nieuniknione.

Ostateczna bitwa rozegrała się w podziemnym kompleksie pod Tarnowskimi Górami, gdzie znajdowała się najpotężniejsza maszyna wydobywcza, zdolna zmienić geologię całego regionu. Oddziały powstańcze, wykorzystując swoją taktyczną przewagę, przejęły kontrolę nad najważniejszymi systemami i wyłączyły urządzenia energetyczne, pozbawiając korporację jej głównego źródła zasilania.

Jorg stał obok Korfanta na dachu najwyższego budynku rządowej korporacji. Przed chwilą został zdobyty przez powstańców, a korporacyjne oddziały rozbite. Ludzkość dostała drugą szansę, a duch powstań śląskich raz jeszcze pokazał swą siłę.

– Spójrz, wstaje nowy dzień. – Korfanty ruchem głowy wskazał jaśniejące pomiędzy światłami Sosnowca i Mysłowic niebo. – To jutro dla nas wszystkich...

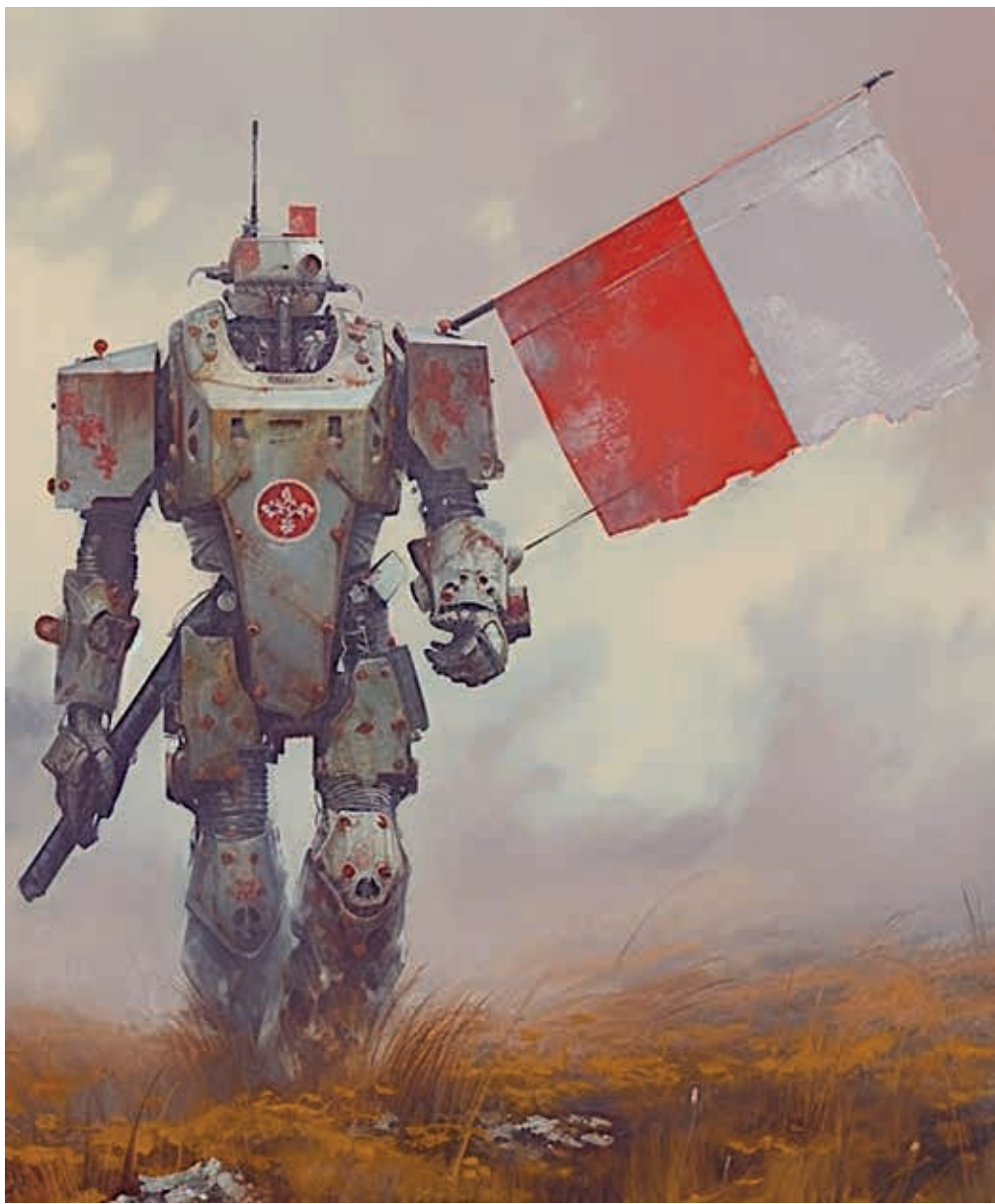
– Śląsk znowu jest wolny. Tak jak i cała reszta... – Jorg pokiwał potakująco głową i uśmiechnął się do swoich myśli.

Wojciech Korfanty spojrzał na świt nad Katowicami, westchnął i powiedział:

– Historia nie umiera, historia się odradza...

POWSTANIEC ŚLĄSKI 2121

I miejsce w kategorii plastycznej w 2023 roku - Jerzy Wolf



KORFANTY W KOSMOSIE

I miejsce w kategorii plastycznej w 2024 roku - Bartłomiej Ogonowski



FS
FANTASTYCZNE
ŚWIATY

"Fantastyczne Światy nie znają granic. Otwarte na wiele możliwości, chętnie dały się wciągnąć w pozytywne szaleństwo konkursu „Korfantastic”. Połączenie fantastyki i historii smakuje jak dobra kawa z samego rana, pita w towarzystwie smoków, rycerzy, magów, zombiaków, powstańców śląskich, wielkich robotów, a nawet czołgów. Przez kartki konkursu przewinęło się już mrowie połączeń – od klasycznej fantastyki przez dieselpunk po horror. Tutaj nie można się nudzić. Zwłaszcza, że segment plastyczny w niczym nie ustępuje literackiemu. Komos przywołujący na myśl Star Trek i Star Wars, w towarzystwie mrocznych artów, które żywcem uciekły z Dark Souls. Okazuje się, że Wojciech Korfanty potrafi mieć wiele twarzy, odkryjcie z nami niesamowity świat Powstań Śląskich w nowym fantastycznym wydaniu"

Fantastyczne Światy <https://www.facebook.com/FS.FantastyczneSwiaty/>

Rok 1921. Śląsk rozsadała nadzieja doprawiona szczyptą gniewu. Pośród zgłiszczy i dymiących fabryk rodziło się Trzecie Powstanie. Z pewnością na twarzach ludzie chwycili za broń. W środku tej burzy stał Wojciech Korfanty, człowiek, który z ogniem w duszy prowadził Ślązaków w kierunku światła wolności.

Był koniec maja. Powietrze prześląkło prochem. Korfanty urzędował w bunkrze służącym za sztab generalny w Strzelcach Opolskich. Jego wzrok utkwiał w liniach frontu, gdzie jego ludzie walczyli o każdy metr ziemi.

Panie Korfanty – do pomieszczenia wszedł podpułkownik Maciej Mielżyński. – Oto meldunek z Góry Świętej Anny. Niemcy... oni się wycofali, ale... ale coś tam zostało. Nasza brygada mówi... o czymś dziwnym.

Dziwnym? – Korfanty zmarszczył brwi. – Mówić jasno podpułkownik!

To absurd, ale... – Mielżyński przełknął wyjątkowo gęstą ślinę. – Oddział... oni mówią o cieniu. O czymś, co swobodnie porusza się wśród dymu i trupów. Oddział twierdzi, że to nie Niemcy. To coś innego.

Zmęczenie i strach – Korfanty wzruszył ramionami i głośno wypuścił powietrze. Dokumenty w jego dłoni zmięły się pod naciskiem. – Wezmę to pod uwagę, ale teraz utrzymać pozycję.

Droga na Górę Świętej Anny była nienaturalnie cicha. Korfanty otoczony małym oddziałem poruszał się ostrożnie, wyszukując zagrożenia. Powietrze w tej części frontu było inne. Rozpuszczone w nim napięcie negatywnie wpływało na tę grupę. Ich niepokój z każdym krokiem zdawał się wylewać poza górne granice rozumowania. Gdy dotarli do celu, zobaczyli porzucone niemieckie okopy, a wokół... ciała. Niektóre wyglądały, jakby skonały w walce, inne... jakby coś wysssało z nich życie.

Co się, do diabła, stało? – Mielżyński nie był w stanie zebrać myśli.

Wtedy pojawiło się to. Cień. Raz wyglądał jak człowiek. A innym razem jak smuga dymu. Poruszał się jak dym unoszony niewidzialnym wiatrem. Temperatura błyskawicznie spadała. Żołnierze cofnęli się, podnosząc broń. Jedynie Korfanty stał bez ruchu. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Cień z kolei stanął naprzeciw niego, jego głos był jak szept wiatru i ryk grzmotu jednocześnie.

Wojciechu Korfanty... Śląsk zna radości i smutki swoich mieszkańców. Wie o każdej tajemnicy. Jest starszy niż wasze powstania. Walczycie o nią, ale ona w ogóle do Was nie należy. Jest to nasza ziemia, nasza. Cieni Przeszłości.

Kim jesteś? – głos Korfante go drżał, lecz nie ze strachu. – Jeśli to Niemcy cię nasłali...

Cień roześmiał się. Jego głos przeszył powietrze, powodując ciarki u każdego obecnego.

Niemcy... Polacy. To dla nas nic nie znaczy. Są to tylko słowa. My byliśmy tu, gdy ziemia ta topiła się od łez prastarych bogów. Wasza krew budzi nas ze snu. Wojna karmi Cienie.

Korfanty zacisnął pięści. Wiedział, że musi coś zrobić. Jednak nie miał pojęcia, w którą stronę się ruszyć.

Nie pozwolimy Ci zabrać naszej ziemi! – rzucił bez namysłu.

Cień zawisł tuż przed nim.

Ta ziemia nie należy do was. To wy należycie do tej ziemi. A ona jest mną, a ja nią.

I wtedy rozległ się strzał. Mielżyński wypalił w cień. Kula przeszła na wylot, jak przez dym. Zjawisko to syknęło i rozmył się, jakby rozpuściło się w powietrzu.

Ten strzał nie pozostał bez odpowiedzi. Niemieckie wojska oddały w żołnierzy serię strzałów. Wielu z oddziału polskiego upadło. Jednak przed śmiercią ochronili dowódcę, który razem z ocalałymi skrył się w okopach.

Noc była gęsta jak smoła. Powietrze cuchnęło prochem i śmiercią. Ciszę przerwał przytłumiony szept Niemców. Korfanty odważył się wyrzec ze swojej kryjówki. Część jego towarzyszy wciskała się jeszcze bardziej w błoto i gruz, wstrzymując oddech. Pozostali z kolei postąpili jak ich dowódca. Wystawili głowy.

I wtedy zobaczyli to.

Z cienia ziemi, ze zrujnowanych okopów obu zwaśnionych stron, coś zaczęło się sączyć. Czarna wirująca mgła, która wydawała się nie tyle poruszać, ile drgać w sposób nienaturalny, jakby każda jej cząstka miała własną, złowrogą wolę. Miała kształt człowieka, ale nie było w niej nic ludzkiego. W miejscu, gdzie powinny być oczy, pulsowały dwie czarne dziury, wsysające światło, nadzieję i wszelki rozsądek.

Scheiße.

Zachrypiały głos niemieckiego żołnierza doszedł do uszu Polaków. Jednak było już za późno. Cień zaczął swoją ucztę właśnie od niego. Chłopak wyglądał jak nastolatek, który musiał za szybko dorosnąć. Zanim reszta zdołała zareagować, jego ciało polewitowało ku niebu a cieniste macki oplótły go, wpełzając w niego przez usta, nos, oczy. Żołnierz zadrżał jak w konwulsjach, jego plecy wygięły się w nienaturalnym łuku, a z gardła wydarł się dźwięk, który nie należał do człowieka. Głuchy, zasysający jęk, jakby dusza rozrywana była na strzępy.

Jego skóra straciła kolor. Pękła jak wysuszona ziemia, a żyły, dotąd tętniące krwią, zapadły się i znikły. Oczy zamieniły się w dwie puste jamy. Ciało zwiotczało, jakby każda kość rozpuściła się w środku. W jednej chwili był człowiekiem, a w drugiej pustą, wysuszoną skorupą, która z trzaskiem opadła na ziemię.

Feuer – wrzasnął Niemiecki dowódca, wskazując na ten cień.

Nim w porę żołnierze zareagowali, dowódca podzielił los swojego podwładnego. Tym razem wszyscy widzieli to dokładnie. Ciemna energia wpełzała w skórę ofiary, pulsując jak krwiożercze pijawki, wyciągając z ciała życie. Żołnierz rozłożył usta w niemym krzyku, lecz żadnego dźwięku już nie wydobył. Jego oczy wypełniła rozpaczliwa świadomość umierania w sposób, którego nie da się opisać.

Reszta rzuciła się do ucieczki. Za ich plecami wciąż rozbrzmiewał ten obrzydliwy dźwięk, coś pomiędzy szeptem, ssaniem a trzaskiem wysychających tkanek.

Syty dwoma ciałami, cień rozproszył się w bezkresie mroku.

Korfanty wiedział, że to nie koniec. Coś z pradawnych legend śląskich obudziło się w wojennej zawierusze. Ale powstanie nie mogło się zatrzymać.

Trzymać się razem. Nie damy się zastraszyć. Walczymy nie tylko z Niemcami.

Kilka dni później Góra Świętej Anny stała się areną zacieklej bitwy. Niemcy kontratakowali, ale to, co najbardziej przerażało, to cień powracający nocą. Ludzie znikali w ciemnościach, a opowieści o istotach ze śląskich podań, stawały się rzeczywistością.

Zmuszone do wycofania się polskie wojska natrafiły na niewielką kapliczkę.

Czyżby to... Kapliczka Trzech Braci? – wyszeptał do siebie. – Zapalić świece, migiem!

Polski oddział wyciągał z najgłębszych zakamarków ekwipunku wojskowe ogarki i odpalali je jeden od drugiego. Korfante mu przypominała się historia opowiadana przez matkę: „Ziemia Śląska jest pamiętliwa. Jeśli ją szanujesz, ochroni cię. Jeśli zdradzisz, pochłonie”.

Śląsku nasz, Matko Ziemio... – Korfanty padł na kolana. – Błogosławimy Królową Polski i św. Annę, patronkę tej ziemi, strzeegli nas przed nieszczęściami. A ciebie, Ziemio Śląska, prosimy, ześlij na nas łaskę.

Cień ruszył na Polaków, wijąc się i skręcając niczym żywa otchłań.

Modlitwy? – wysyczał. – To śmieszne... Ale... co to? Nie...!

Ziemia zadrżała. Korzenie starych drzew wystrzeliły spod gleby, oplatając cień. Ziemia otworzyła się, jakby sama chciała połknąć intruza. Cień ryknął, a echo niesło się po wzgórzu, nim zniknął na dobre.

Bitwa została wygrana. Niemcy wycofali się. Śląsk, choć poraniony, stał się częścią Polski. Korfanty stał na wzgórzu przy Kapliczce, patrząc na dolinę. Obok niego stanął Mielżyński.

Myślisz, że to koniec? – zapytał podpułkownik.

Nie wiem – odpowiedział Korfanty. – Ale wiem jedno. Śląsk to coś więcej niż ziemia. To duchy ludzi i tej ziemi. Musimy o niego dbać. Bo jeśli kiedykolwiek o tym zapomnimy... nie będzie już nikogo, kto stanie przeciwko cieniowi.



„Naokoło Świata” 1932, nr 102, s. 34. Zbiory: Śląska Biblioteka Cyfrowa.

IV MIEJSCE
W KATEGORII PLASTYCZNEJ

WOJCIECH KORFANTY GWIEZDNY WOJOWNIK

MARTA JAROSZUK



Korfantastic ma w sobie smak przygody. Jest to wielki ocean kreatywnych możliwości gdzie fantastyka i historia spotykają się ze sobą, tworząc coś zupełnie nieprzewidywalnego. Lisioł bardzo lubi ten konkurs, dlatego z najwyższą przyjemnością mu patronuje. Każda edycja to nowa uczta historyczna posypana brokatem, z domieszką benzyny i wiedźminskich eliksirów.

Influencer Lisioł Czyta <https://www.instagram.com/lisiolczyta/>

IV MIEJSCE
W KATEGORII LITERACKIEJ

POTOMEK

Znowu się spóźniłem – pomyślał Wojciech, wbiegając do szkoły

Korytarze wyglądały na puste. Lekcje rozpoczęły się pięć minut temu i wszyscy uczniowie znajdowali się już na swoich miejscach, oprócz niego. Dobiegł do schodów i pokonał je biegiem, przeskakując co drugi stopień. Wskoczył na korytarz na drugim piętrze i rzucił się pędem w stronę ostatnich drzwi po prawej. Będąc w połowie drogi, usłyszał podniesiony głos:

Korfanty!

Tak go to wybiło z rytmu, że potknął się i upadł. Jego torba, którą miał zawieszoną na ramieniu, wyślizgnęła się z ręki i wysypując swoją zawartość. Na podłodze znalazł się kałamarz, pióro, dwa zeszyty i dwie książki, które nie pasowały do standardowego wyposażenia ucznia gimnazjum.

Znowu się spóźniłeś, Korfanty! – powiedział podniesionym tonem nauczyciel.

Ja... – Chłopak nie wiedział, co powiedzieć. Patrzył tylko, jak jego nauczyciel podchodzi z jadowitym uśmiechem na twarzy. Wyglądał jak człowiek, któremu udało się dopaść wyjątkowo denerwującą mysz, na którą polował od dłuższego czasu.

Coś mi się wydaje, Korfanty, że ty chyba nie chcesz zdać matury? Co?

Oczywiście, że chcę.

Tak? Ale... A to co? – Nauczyciel schylił się i podniósł dwie leżące obok siebie książki. – Ta to Mickiewicz – powiedział, oglądając pierwszą. – A to słownik polsko-niemiecki. Co to ma znaczyć?!

Ja... Ja to czytam, to moje.

O nie! Tego już za wiele. Wstawaj! Idziemy do dyrektora.

Wojciech wstał. Niezgrabnie zgarnął resztę swoich rzeczy z powrotem do torby i, zarzucając ją sobie na ramię, poszedł za nauczycielem. Kiedy tylko przekroczyli próg gabinetu, nauczyciel od razu przystąpił do ataku:

Korfanty kolejny raz się spóźnił, tak jak to przewidziałem, panie dyrektorze, ale to nie wszystko – nauczyciel z triumfem na twarzy położył dwie książki na biurku.

Co to jest? – zapytał dyrektor i nim zdążył wziąć do ręki pierwszą z książek, nauczyciel wybuchnął:

To Mickiewicz!

Dyrektor odruchowo cofnął dłoń, zupełnie jakby miał się poparzyć.

Co to ma znaczyć, chłopcze? – zapytał, marszcząc powieki, krzaczaste brwi

To Adam Mickiewicz i słownik.

To widzę, ale po co ci to?

Nie rozumiem niektórych polskich słów, więc używam słownika, gdy... – chłopak zawahał się – czytam Mickiewicza.

Dość! – Dyrektor walnął pięścią w stół. – To jest Śląsk! Tu są Niemcy, a nie jakiś polski zaścianek! Słuchaj mnie uważnie, chłopcze – wycelował w niego palec wskazujący prawej dłoni. – Teraz pójdziesz do domu. Przemyśl, kim jesteś i kim chcesz zostać. Wrócisz tu jutro rano i dokonasz wyboru: zaniechasz tych polskich bzdur i wyrzucisz te książki do śmieci, weźmiesz się do nauki i zdasz maturę, albo... – dyrektor spojrzał na leżące przed nim książki, a na jego twarzy pojawił się grymas odrazy. – Wylecisz z tego gimnazjum szybciej, niż zdążysz wymówić imię i nazwisko tego polaczka – oznajmił, biorąc do ręki „Pana Tadeusza”

Wojciech, leżąc w łóżku wieczorem, zastanawiał się, jak powinien postąpić następnego dnia. Z jednej strony miał przed sobą maturę, z drugiej – był już zmęczony docinkami i wyśmiewaniem wszystkiego, co polskie. Zasypiał, owładnięty myślą, że język polski staje się dla niego czymś ważnym.

W ciemności pokoju rozbłysło białe światło, po czym zgasło, a w miejscu rozbłysku ktoś się pojawił. Korfanty, obudzony nagłym rozbłyskiem, usiadł na łóżku. W pokoju znów panował mrok, ale miał dziwne wrażenie, że nie jest sam.

Kto tu jest? – zapytał niepewnie

Chwileczkę – usłyszał w odpowiedzi.

Nie wiadomo skąd na podłodze pojawiła się jasna kulka, która potoczyła się na środek pomieszczenia i rozbłysła, oświetlając wszystko dookoła. Oprócz Wojciecha w pokoju znajdował się jeszcze jeden chłopiec.

Kim jesteś? – zapytał wystraszony.

Jestem twoim potomkiem – oznajmił chłopiec.

Był ubrany w kolorowe ubrania z ruchomymi wzorami, które falowały niczym woda.

Twój ubiór... – powiedział Wojciech, nie mogąc oderwać wzroku.

Ach, no tak. Wybacz – odpowiedział nieznajomy i zaczął uderzać palcem wskazującym w urządzenie na lewym nadgarstku. W jednej chwili jego ubrania zmieniły kolor i wzór. Zmieniła się nawet fryzura. Teraz wyglądał jak zwykły uczeń gimnazjum.

Czy to sen?

Tak, potraktuj to jak sen z przyszłości. Przyszedłem, żeby cię ostrzec.

Przed czym?

Przed jutrzejszą decyzją. Jeśli wybierzesz to, co chodzi ci po głowie, Śląsk przyłączy się do Polski. Tu wszędzie będzie Polska, ale zapłacisz za to wysoką cenę.

Polska na Śląsku?

Tak.

A jeśli wybiorę inaczej?

Według AI czeka cię długie i szczęśliwe życie.

AI? To jakiś uczony?

Sztuczna inteligencja.

Sztuczna... inteligencja?

Nieważne. Słuchaj, w przyszłości nie ma granic. Polska, Niemcy, Czechy... wszystkie te kraje są częścią Europy.

Europy? Pod którym zaborem?

Pod niczym. To wspólnota. – Urządzenie na nadgarstku potomka zapiszczało. – Nie mam czasu. Pamiętaj: wybierz siebie, a twój los będzie lepszy.

A co z Polską?

Europa i tak się zjednoczy. Są tylko dwa procent ryzyka, że nie.

Potomek zniknął.

Nazajutrz Wojciech stanął przed gabinetem dyrektora. Nauczyciel czekał na niego z ironicznym uśmiechem.

I co, Korfanty? Gotowy zniszczyć sobie życie?

Wojciech wszedł do gabinetu, sięgnął po książki i podszedł do kosza. Przycisnął je mocno do piersi i wykrzyknął:

Jestem Polakiem!

Obrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając zaskoczona twarz nauczyciela i dyrektora za sobą.

WYRÓŻNIENIA LITERACKIE

I - ŚLĄSK SCHRÖDINGERA LECH BALCERZAK

Rok 1920, sztab generalny niemieckiej guberni

Ciężkie, okute żelazem drzwi zamknęły się z głuchym hukiem. W ciasnym gabinecie powietrze było gęste od dymu cygar i potu. Na ścianie wisiała mapa z zaznaczonymi obszarami walk i czerwonymi szpilkami oznaczającymi garnizony.

– Kapitanie Müller. Co tam się u was dzieje, do diabła?! Co robią Polacy? – warknął Schwarzwald, uderzając pięścią w stół.

– Nie wiem, panie pułkowniku – Müller zbladł i mimowolnie zrobił pół kroku w tył. – Wszystko znika.

– Jak to – znika? Co znika?

– Wszystko. Nasi chłopcy, broń, zaopatrzenie. Zapadają się pod ziemię.

– Ależ... Co pan wygaduje. Mamy silną armię, zaraz zrobimy z nimi wszystkimi porządek!

– No nie wiem. Zaczyna brakować mi ludzi. Wczoraj wyparowało z garnizonu kilka tysięcy żołnierzy.

– Wszystkich dezertersów wytropić i rozstrzelać! – Schwarzwald gwałtownie poczerwieniał na twarzy.

– Ale panie pułkowniku... nie tylko oni rozpułynęli się w powietrzu. Całe nasze koszary pod Katowicami znikły, jakby ich nigdy nie było. Zostało tylko jakieś czarne błoto.

– Co? Nie rozumiem – Schwarzwald zachwiał się i zwałił na krzesło. – Zarządzam śledztwo generalne. Dostaniecie wsparcie. A teraz odmaszerować! Muszę się zastanowić...

Rok 2025, Katowice, Instytut Kultury im. Wojciecha Korfante

Zegar na wieży wybił południe. Słońce wpadało przez wysokie okna czytelnicy, gdzie przy masywnym stole siedzieli dwaj mężczyźni, pochylając się nad starym, pożółkłym dokumentem i kawałkiem zardzewiałej broni.

– Gdzie pan to znalazł, kolego?

– W małym dworcu pod miastem – mężczyzna mówił szeptem, jakby bał się, że ktoś ich podsłuchuje.

– Wygląda na autentyczne i stare.

– Tak. Ale niech pan popatrzy na broń, profesorze. Przecież nawet dziś, jako najbardziej rozwinięty kraj, nie mamy czegoś takiego...

– Ale jakoś to powstanie musimy wygrać. I późniejsze bitwy też – profesor odchylił się na krześle i spojrzał przez okno na tętniące życiem Katowice. – Zresztą, niech pan popatrzy na Polskę... Kraj od morza do morza, największe mocarstwo Europy, którym się staliśmy, nie wzięło się z powietrza, prawda? Zajęliśmy potem Niemcy i Austrię, i spacyfikowaliśmy ich na amen. Od tej pory są grzeczni. Tak samo Rosjanie. Wyprawa Piłsudskiego na Moskwę wybiła im z głów hegemonię na dzieśnięcie.

– Tylko, wie pan, profesorze, to nie wszystko... Mój znajomy doktorant, bardzo obiecujący młody człowiek, mówi teraz, że jesteśmy anomalą, która może zniknąć.

– Jak to – zniknąć... dlaczego?

– On twierdzi, że jesteśmy tylko jedną z możliwości rozgrywającej się... w opowieści pewnego pisarza. Żyjemy w niestabilnym wszechświecie Schrödingera. On, ten pisarz, tworzy teraz opowiadanie, i w nim właśnie wszystko się to odbywa. To znaczy, my tam jesteśmy, nasz instytut, Katowice i cały świat.

– Co takiego?

– No. I jeszcze, w świecie tego pisarza nasz kraj wygląda zupełnie inaczej. Jest mały, ma tylko dostęp do Bałtyku, a Rosja zajęła kawał Europy i pół Azji. I podobno była potem jakaś II Wojna Światowa...

– Absurd! Skąd ten pana doktorant to wszystko wziął?

– On stworzył przypadkowo jakiś tunel czasoprzestrzenny, i może się w nim przemieszczać. To zresztą skomplikowane, bo on odkrył jeszcze coś dziwniejszego. Szalonego wręcz.

– Hmm... – profesor zaczął wahać się kartką papieru. – Niech pan mówi.

– Nasza rzeczywistość może się zmienić. Być może nie zniknie, ale zacznie się przekształcać. Jutro wsiądę w autobus i okaże się, że nie dojadę

nim do sklepu na ulicy Poznańskiej, bo Poznańskiej w ogóle nie będzie.

– Jak to nie będzie?

– Rzeczywistość, cały świat, ulegną zmianie. Zamiast Poznańskiej będzie, bo ja wiem, ulica 3 Maja. Te zmiany będą następowały stopniowo. Ale jest jeszcze coś gorszego...

– Jak w tej sytuacji może być jeszcze coś gorszego? Oczywiście przy założeniu, że pański doktorant sobie tego wszystkiego nie wyssał z palca!

– Nie wyssał. To bardzo zdolny człowiek. On zrobił hełm ochronny.

– Jaki hełm?

– No właśnie. Zaraz wszystko wytłumaczę. Otóż tych zmian nikt na świecie nigdy nie zauważył, ani nie będzie ich świadom, ponieważ rzeczywistość zmieni się wraz z informacją w naszych mózgach. Innymi słowy, pewnego dnia obudzimy się w innym świecie, w którym będziemy wszyscy mieli inną pamięć wydarzeń, dostosowaną do tego nowego świata, który nadejdzie. I nie będzie sposobu, aby udowodnić, że kiedyś istniała ulica Poznańska, nasza wielka Polska, ani wszystko inne.

– Boże, to straszne. To brzmi jak jakieś szaleństwo!

– Dlatego on skonstruował prototyp hełmu, który chroni mózg i pamięć. I ciągle pracując w tym hełmie zauważył już pewne zmiany w naszym świecie. Na przykład instytut nosi imię Wojciecha Korfante, prawda?

– Tak. Co w tym niezwykłego?

– On twierdzi, że jeszcze kilka dni temu miał innego patrona. Adama Mickiewicza.

– Ależ on zawsze nosił imię Korfante.

– Właśnie nie, to tylko teraz tak nam się zdaje. To był instytut Mickiewicza. Tylko że rzeczywistość się zmieniła, a z nią nasza pamięć. Czy pan już rozumie, z czym tu mamy do czynienia?

– Chyba tak – wyszeptał profesor. – To jakieś procesy na poziomie kwantowym, czyli następuje tu wybór jednej z wielu możliwości, jak w paradoksie Kota Schrödingera. Nasz świat zaczyna się zmieniać, a wraz z nim – my i nasza pamięć. Tylko dlaczego?

– Nie wiem. On twierdzi, że to przez kolaps Metawersum, czy-

li zbiornika na wieloświaty. Nasz świat jest niestabilny, więc dąży do stabilizacji, aby nie zniknąć.

– Czy to znaczy, że jesteśmy tylko postaciami z opowiadania, które kształtuje losy nasze i naszego świata?

– Na to wychodzi. Nie możemy być tego pewni do końca, ale wszystko na to wskazuje.

– I co będzie dalej?

– Szczerze mówiąc – nie wiem, profesorze. Musimy się modlić o to, aby on, to znaczy ten pisarz, zauważył, iż może skasować naszą rzeczywistość. Jeśli będzie wystarczająco bystry, aby pojąć, że dla nas to nie opowiadanie, tylko prawdziwe życie, słowem, jeśli na to wpadnie – to jest szansa, że postara się coś zrobić. Wprowadzić jakieś poprawki. Oby tylko nie zaczął nas pisać od początku, bo wtedy po prostu przestaniemy istnieć...

– Boże... I nikt o tym nie wie.

– Właśnie. A zapowiadał się taki miły ranek...

Rok 1921, gdzieś na przedmieściach starych Katowic

Mgła snuła się nisko nad ziemią. Pachniało dymem, wilgocią i żelazem. Z oddali słychać było szczekanie psa i pociąg przejeżdżający po torach. Dwóch młodych mężczyzn stało przy prowizorycznym magazynie ukrytym pod starym wiaduktem.

– Na pewno wiesz, co robić, Jan-ku? – zapytał jeden z nich.

– Coby nie? – odparł drugi z szerokim uśmiechem. – Momy cztery tysiąc twoich flint z napędem neutronowym i z dziesięć razy tyła bransoletek wytwarzających pole siłowe, którego nie przebijie nawet pancer. Szkopy nie mają szans. Pierona, przegonimy ich w diabły!

– Ja. Teraz słuchaj dalej. Giwery są mocne, więc ostrożnie z nimi. To broń bardzo skuteczna i niebezpieczna. Nie do zabawy. Jeden strzał i szkop idzie do Bozi. Wyparowuje, rozumiesz? Albo nawet budynek z całym ich garnizonem. To dezintegrator atomowy działający na poziomie kwarków. Nie dawaj go byle komu. Tylko doborowym i zaufanym strzelcom. Znasz ich dobrze?

– Pewno. Od dziecka. Przecież wiem, co robia, Boguś – Janek splunął na bok i poprawił pasek od spodni. – I widziolech nie roz, jak to ustrojstwo działa. Moje chłopcy umieją obchodzić się z bronią. Nie frasuj się. Już nawet ćwiczą po kryjomu za miastem.

– Dobrze – uścisnęli sobie dłonie. – Teraz musza iść. Spotkanie jak zwykle. Niech żyje Polska!

– Niech żyje!

// - SYMULACJA VOPSONA

ŁUKASZ DUBANIOWSKI

– Podaj wynik dla nowych zmian nych – polecił mężczyzna, luzując muszkę.

– Zgodnie z przewidywaniami, poziom entropii wzrósł destabilizując system, profesorze Kowolik. – Wargi pod wąsem na ekranie drgały w rytm wypowiedzianych przez awatara słów. – Drugie prawo infodynamiki Vopsona mówi, że utrzymanie stopnia chaosu wymaga zbilansowania ilości informacji w czasie.

Mężczyzna westchnął. Z monitora patrzyły na niego łagodne oczy. Awatar poprawił melonik, na którego głowce widniało logo projektu Korfanty AI.

– Powiedz mi, Wojtku, co to znaczy dla symulacji? – Zasepił się Kowolik.

– Nieprzewidywalne skutki dla zmodyfikowanego przebiegu trzeciego powstania śląskiego w wyniku asymetrii informacji i gwałtownego

wzrostu entropii. Jak dowodził profesor Vopson, harmonia informacyjna kompresuje dane, usuwając ich nadmiar i zbędne duplikaty, dzięki czemu symulowana rzeczywistość...

– Chcesz mi powiedzieć, że aby dozbudować powstańców, dać im przewagę czasu i zaskoczenia musiałbym zmniejszyć zasoby w innym miejscu? – Profesor wszedł awatarowi w słowo.

– Chcę powiedzieć, że musi pan usunąć stare informacje, żeby móc wtłoczyć w układ nowe. Bilans musi być bliski zera, bo symulacja Vopsona miała działać teoretycznie jako predykcja. Nikt nie spodziewał się, że skonstruuje pan maszynę generującą na tyle dużą pętlę czasoprzestrzenną, że przepłynie przez nią jednostronnie wiązka informacji, które będą mogły programować przeszłość Śląska.

– Zaryzykujemy! W końcu to fizyka doświadczalna!

– Ale teoria jest, delikatnie rzecz biorąc, eksperymentalna, a stworzona przez pana maszyna niepewna. Jeśli przeszłość Śląska ma podlegać manipulacji, sugerowałbym zajęcie się plebiscytem. Rozłożenie zmiany danych w długim czasie pozwoli nam na uzyskanie stanu bliskiego symetrii informacyjnej, ergo zmniejszy niestabilność systemu.

– Ale kto sprawdzi, czy manipulowaliśmy przy plebiscyście przez dwa lata, czy może wygenerowaliśmy armaty w pięć minut? – Zirytował się profesor.

– Hipoteza Vopsona mówi, że symulacja może być nadzorowana przez byt nadrzędny. Poza tym, skoro udało się stworzyć w tajemnicy maszynę symulującą przeszłość tutaj, to nie wiadomo, czy nie było to możliwe w innych miejscach na świecie na większą skalę.

Kowolik zasepił się. Awatar miał rację, ale czuł, że musi spróbować pomóc Ślązakom w powstańczym trudzie.

– Dobrze. Wprowadź zmiany w symulacji akcji plebiscytowej i podaj wynik.

– Następuje przeniesienie sentymentu na korzyść Rzeczypospolitej w skali sześćdziesiąt do czterdziestu, co oznacza odwrócenie trendu i dziewięćdziesięcioprocentową szansę na zmianę głosowania. Poziom entropii wzrasta o półtora punktu, czyli wielokrotnie mniej niż w przypadku symulacji dozbrajania.

– Dorzuć dwadzieścia pięć procent uzbrojenia. Śląsk ma być w całości polski!

– Ale profesorze... – jęknął wirtualny Korfanty.

– Wykonaj polecenie! – sapnął wściekle Kowolik.

– A co, jeśli układ sam zacznie dążyć do symetrii? Może na przykład stworzyć antyformy działające przeciwko naszej sprawie. Lub usunąć całe uzbrojenie, a nawet istniejących wówczas ludzi, żeby wyrównać szanse.

– Kogo?

– Mnie. – Zamrugał wirtualny Korfanty.

– Nonsens. To tylko teoria.

– Ta sama, na której opiera pan swoje założenia – odparował awatar.

– Jaki jest wynik zaktualizowanej symulacji? – warknął zniecierpliwiony profesor.

– Skuteczność na poziomie dziewięćdziesięciu dziewięciu procent. Wzrost entropii o siedemnaście punktów, co z pewnością destabilizuje system.

Kowolik podrapał się po głowie.

SIŁA WOLI ŚLĄZAKA

I miejsce w kategorii plastycznej w 2022 roku - Wiktoria Lipińska



Sięgnął do znajdującej się przed nim skrzynki, przekręcił kluczyk i otworzył klapkę. Wpatrywał się przez chwilę w błękitny przycisk z tłoczonym żółtym orłem.

– Raz kozie śmierć – szepnął i nadusił guzik.

– Implementacja symulacji w toku. Powodzenia, profesorze – rzekł Korfanty smutno.

Podobizna męża stanu zniknęła, a ekran rozświetliła mieszanina wykresów i tabel. Kowolik obserwował je z odległości zaledwie kilku centymetrów, garbiąc się nad ciekłokrystaliczną taflą.

– To działa! – krzyknął, wodząc palcem za krzywą skuteczności symulacji. – Za chwilę uzyskamy pewność...

Wskaźniki zamarły nagle, by po kilku sekundach zacząć spadać drastycznie, aż w końcu wszystkie odczyty wskazały zero. Kowolik opadł na fotel i zapłakał. Nie dość że nie odniósł sukcesu, to trudno mu było oszacować na ile zmieniona w skali regionu przeszłość odbija się na teraźniejszości.

– Co poszło nie tak? – wymamrotał.
– Pana kolega miał rację: system dąży do równowagi i podobnie, jak żywe organizmy wytwarza przeciwności, by zwalczyć intruza. – Zza jego pleców dobiegł znajomy głos. – A do tego jest nadzorowany.

Kowolik obrócił się powoli, przełykając głośno ślinę. Zamarł onieemiały w fotelu.

– Proszę się nie dziwić. Musiałem przyjąć formę, której widok pana nie zabije. Ta wydała mi się wystarczająco uniwersalna – powiedziała postać wyglądająca, jak Korfanty.

– I-i-intruza? – wyjąkał skonsternowany.

– Tak, jest pan intruzem, profesorze Kowolik. Czas przerwać pańską symulację. Ludzkość musi nauczyć się, że przeszłość nie jest polem do manipulacji, tylko lekcją, którą należy odrobić, by wyciągnąć wnioski i nie popełnić historycznych błędów.

– Wyciągnąć wnioski – wybełkotał oszołomiony naukowiec.

– Nie jest pan pierwszy, profesorze, dlatego założyliśmy na system odpowiednie zabezpieczenia tak, aby uniemożliwić manipulowanie przeszłością. Owszem, może pan symulować przyszłość i w ograniczonym stopniu wpływać na nią w teraźniejszości, ale to, co było, musi pozostać niezmiennione.

– Co dalej? – zapytał smutno.
– Podobnie, jak śmiałkowie przed panem dostanie pan szansę wpływu na przeszłość, na której tak bardzo

panu zależy.

– Śmiałkowie przede mną?
– O, na pewno może pan wskazać wizjonerów z przeszłości, o których piszą w podręcznikach.

– Da Vinci? – wypalił Kowolik.

Widmowy Korfanty uśmiechnął się szeroko. Przejechał palcem po blacie byfyju, który jeszcze przed chwilą był szafą pancerną, i podniósł dłoń do góry, patrząc krytycznie na kłębek kurzu. Melonik wciśnięty na głowę skurczył się i zmienił w robotniczą czapkę. Rysy twarzy wyostriły się i profesor odniósł wrażenie, że gość kogoś mu przypomina.

– Powinien pan tu posprzątać. Kto to widział, żeby na Śląsku był taki maras – burknęła postać coraz bardziej znajomym głosem. – A jak już pan ogarniesz, to jazda do roboty. Ojczyzna czeka.

– Do roboty? – Głos Kowolika zabrzmiał obco.

– Panie Korfanty, na pewno masz pan pomysł, jak poprowadzić symulację.

– Korfanty?
– Jesteś pan tylko informacją. A my ja właśnie zmodyfikowaliśmy. Serwus! – Postać pstryknęła w dalszek i uśmiechnęła się, by po chwili zniknąć.

– Jestem informacją? – szepnął w pustkę.

Wiedział, kim było widmo, które rozplynęło się w powietrzu. Miało jego twarz i głos.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Ono także uległo zmianie. Zamiast rozbudowanego komputera na biurku stało liczydło i lustro, a obok na drewniany stojak naciągnięty był melonik. Ze zwierciadła patrzyły na niego rezolutne oczy człowieka przed pięćdziesiątką. Poglądził wąż, którego wcześniej nie miał, i zmarszczył brwi.

– Jestem ciągiem danych w ciele Wojtki? Już ja wam pokażę symulację! Do roboty, panie Korfanty! – Naciągnął melonik na głowę i wyszedł na zewnątrz.

Na horyzoncie widział las wież wyciągowych kopalni i kominy fabryk. Ktoś widząc go uchylił melonika, jakaś panienka dygnęła, podpieając się parasolką.

– Czekam na efekty symulacji. – Jego uszy wypełnił cichy głos profesora, którym kiedyś był.

Lub będzie.
– Tak? Nie ma takiego mocarza na świecie, który by mógł nas okuć ponownie w kajdany germańskie! – syknął Korfanty.

III - SMOG

DARIUSZ ZALEGA

SMOG. Z notatnika Reeda

„Anton Jadasch splunął. Znów ten smog. Gęsta chmura dymu opatulala ulicę. - Nie mamy tu lekko towarzyszu Reed – cedził przez zęby. - Na wschodzie Polska, na zachodzie Niemcy. Każdy na nasz przemysł ostrzy zęby, ale póki co trzymamy się.

O Górnym Śląsku zupełnie nic nie wiedziałem. Z Ameryki trudno go dostrzec na mapach. Gdzieś kraniec Niemiec i Austro-Węgier, a po ostatniej wojnie jeszcze bardziej te mapy się skomplikowały. Za to Śląsk to największe skupisko przemysłu w tej części Europy, dziesiątki tysięcy robotników ni to polskich, ni niemieckich. Wybuchowa mieszanina kulturowa.

Udało mi się tu dostać z grupą uchodźców z Polski. W tym gronie był Władek Broniewski, młody chłopak już oswojony z bronią – co było powszechne, ale też stawiający pierwsze kroki na polu poezji – co już rzadsze.

- Walczyłem o Polskę. Medale, zaszczyty. Ale zrozumiałem, że coś tu nie pasuje. Jak tylko bolszewicy zostali odparci, od razu plany reform społecznych poszły w ką. A my musieliśmy walczyć o majtki „żubrów” na Podolu – „żubrami”, jak tłumaczył Broniewski, nazywano polskich ziemian na wschodzie, panów życia i śmierci ukraińskich czy białoruskich, czy po prostu „tutejszych” chłopów. I jakby się usprawiedliwiał: - Ja wiem, że państwo dopiero się rodzi. Brakuje środków. Ale nie ma chęci, żeby to zmienić.

Przed spotkaniem Broniewskiego piłem w Amatorskiej, warszawskiej kawiarni, gdzie przesiadywali amerykańscy lotnicy z Eskadry Kościuszki, ochotniczo wspierający polską armię w walkach na wschodzie. Znad knajpowych stolików, oparów papierosów, piwa i umizgów dziewcząt, piękna wydawała im się ta Polska. Broniewski zabrał mnie do baraków nad Wisłą. Inny świat. I opowiadał o swoich wojennych przewagach. I o tym co go boli: - Wszystko wydaje mi się teraz w tej Warszawie tak idiotycznie głupie, tak banalne – ludzie gazety, teatry, nawet ulica gwarna, w której nurzam się codziennie po kilka godzin. Przygnębienie jakieś dziwne mną owładnęło – chcę czegoś chcieć, ale wszystko mi jest obojętne. Pojutrze wyjeżdżam – powiedział mi w tajemnicy Władek. I to on namówił mnie na Śląsk.

Próbowaliśmy z małą grupą przedostać się na Śląsk przez Zagłębie Dąbrowskie. Polski pograniczny region przemysłowy. Od uzyskania niepodległości przez Polskę panowała tu jednak napięta atmosfera. Żołnierskie posterunki na każdej większej ulicy, patrole na tych mniejszych. Spojrzenia zza brudnych szyb, miejscowi z rękami w kieszeni jakby wbrew tej militarystycznej atmosferze. Jak w okupowanym kraju. Musieliśmy znaleźć inną trasę – przez granicę pilnie strzeżoną w obawie przed „śląską zarazą”. Udało się to gdzieś na północy, gdzie jeszcze – jak opowiadał Broniewski, w czasie antycarskiej rewolucji 1905 roku ze Śląska przerzucono broń do okupowanej przez Rosjan Polski.

- Dlatego wybrałeś Śląsk? - zapytałem go, gdy znaleźliśmy się już w obozie dla uchodźców gdzieś pod Laurahutte.

- Może oddycha się tu syfem, brudnym powietrzem, za to pełną piersią. Nie to co tym szlachecko-zatęchłym kołtuństwem w Warszawie. Zobaczysz – odpowiedział. I dodał: – A może ta inna Polska rodzi się tu, na Śląsku. I inne Niemcy, inne Czechy...

Utopista, ale z wielką przyszłością – pomyślałem.”

John Reed odłożył notatnik. - Muszę to poprawić – uznał. - Broniewski w końcu uciekał też przed swoimi miłostkami, a z Jadaschem dopiero się spotkam. Dość jednak pisania na dziś.

Spojrzał przez okno hotelu „Graf Reden”. Zapalił papierosa. Miał zaplanowane spotkanie z Antonem Jadaschem. Widział go już na zdjęciu w „Czerwonym Sztandarze – Die Rote Fahne”, dwujęzycznym dzienniku górnośląskich komunistów. Ten robotnik z Lipin – Reed przyjrzał się jeszcze raz na mapie gdzie są te Lipiny, był jednym z twórców kompartii Górnego Śląska i faktycznym przywódcą Węglowej Republiki Rad.

Tak sobie Reed wyobrażał działacza. Widział takich już w Rosji. Żaden tam teoretyk, twardo stąpający po ziemi. Ponoć dużo palił, ale w tym smogu, to i tak mniej groźne.

Ktoś zapukał do drzwi. - Towarzyszu czekamy.

W drzwiach pojawiła się twarz młodego chłopaka w czapce pilotce.



DNI FANTASTYKI WE WROCŁAWIU

Dni Fantastyki (DF) we Wrocławiu to najstarszy na Dolnym Śląsku – i jeden z największych w Polsce – festiwal poświęcony szeroko pojętej fantastyce. Wydarzenie obejmuje tak różnorodne obszary, jak literatura, film, komiks, popkultura, manga, anime, a także nauka, gry i multimedia.

ORGANIZATORZY

Dni Fantastyki to miejsce, w którym integruje się społeczność fanów fantastyki. Główny organizator to Ośrodek Postaw Twórczych Zamek. Współorganizatorem jest zrzeszające wolontariuszy Stowarzyszenie Gildia Organizatorów. W 2023 roku do grona współorganizatorów dołączyła Miejska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Różewicza we Wrocławiu.

Z każdym rokiem zwiększa się też liczba odwiedzających – w 2023 było ich ponad 11 tys. Mimo tego DFy pozostają wciąż wydarzeniem niekomercyjnym, tworzonym z pasją przez fanów, dla fanów. To bez wątpienia jedno z tych wydarzeń, które na długo pozostają w pamięci.

MOTYW PRZEWODNI

Motywnym przewodnim tegorocznej, jubileuszowej – 20. edycji – jest Fantastyczny Karnawał. To święto wszystkiego, co niezwykle, nietypowe i wykraczające poza znane granice. Podczas tego wyjątkowego karnawału uczestnicy zanurzają się w barwne opowieści, spotkają niesamowite postacie i na moment przeniosą się do światów, gdzie fantazja staje się rzeczywistością, a każdy może poczuć się bohaterem własnej przygody. To jednak nie wszystko – tematyka festiwalu będzie znacznie szersza, dzięki czemu każdy znajdzie coś dla siebie.

Warto dodać, że autorką tegorocznego motywu graficznego jest Katarzyna „Falaue” Czarna. Jej ilustracja przedstawia fantastyczne postacie na tle leśnickiego pałacu – zapraszając uczestników do świata wyobraźni, gdzie rzeczywistość miesza się z magią.

Ludwik Wilczek jestem. Auto już czeka. W kotle już buzuje – powiedział gość z łobuzerskim uśmiechem.

Mamy jeszcze trochę czasu. Czy gdzieś obok siedziby Rady jest telegraf? Muszę wysłać korespondencję do nowojorskiego dziennika.

Telegraf jest przy samej siedzibie Rady na Hajdukach. Pod konsulem Meksyku.

To Meksyk nawiązał z wami stosunki dyplomatyczne? - zdziwił się Reed nakładając palto. - Pisałem o rewolucji meksykańskiej.

To co się dziwicie, że mają u nas konsulat?

Wyszli z hotelu Reden. Szarość. Przed hotelem stał dziwny pojazd. Reed widział takie, choć bardziej eleganckie, w Nowym Jorku. Jeździły na gaz drzewny i zaczęto zmieniać je na te z silnikami benzynowymi. Na Śląsku nie mieli jednak skąd wziąć benzyny. A samochody jeździły nie na drewno, którego też brakowało, a na węgiel – śląskie czarne złoto. Wilczek coś tam mieszał pod kotłem i w końcu rzucił: - Wsiadajcie. Pojademy przez Wolności, dawną Kaiserstrasse, samo centrum Królewskiej Huty.

Zadymiło i powoli ruszyło. A Wilczek opowiadał: - O tu widzicie, po prawej, to gmach Inspekcji Górniczej. 3 stycznia 1919 roku żołnierze zastrzelili tu z dwadzieścia ludzi. No i potem się zaczęło. Oni nie mieli litości, to my też nie. Wygoniliśmy ich ze Śląska.

W szarówce majaczył duży budynek. - To siedziba rady, były ratusz. Wcześniej rada była w Katowicach, ale to zbyt blisko granicy – Wilczek poprowadził go jednak do mniejszego budynku naprzeciw.

Stała przed nim wartownik w charakterystycznej niemieckiej czapce wojskowej, z czerwoną kokardą. Wilczek pokazał mu jakiś paperek i mogli wejść.

W małej sali stało tylko kilka osób. Czekali. Wilczek podszedł do okienka, znowu podał jakiś paperek: - Towarzyszu John, możecie nadać depeszę.

Na otrzymanym formularzu Reed zaczął wpisywać to, o czym przeczytał jeszcze w warszawskich gazetach. „Jestem w Węglowej Republice Rad na Górnym Śląsku. STOP W lipcu 1919 po podpisaniu traktatu wersalskiego wojna domowa objęła Niemcy STOP Na Śląsku Rady robotnicze przejęły władzę STOP Fabrykanci wspierający pucz uciekli STOP Polska toczy walki na wschodzie i nie ma sił do podjęcia interwencji STOP Czechosłowacja boi się wpływu tej rewolucji, gdyż walczy z Czerwonymi Węgry. STOP Kontakt za 3 dni STOP Reed”.

Z poczty było kilka kroków do siedziby rady. Przed korytarzem, gdzie mieściło się biuro Jadascha, wartownik zatrzymał Reeda i Wilczka, który nerwowo zaczął szukać przepustki po kieszeniach. System przepustek zmieniano po kilka razy dziennie, w obawie przed szpiegami. Na szczęście z drzwi na końcu korytarza wyłonił się postawny mężczyzna, którego Reed pamiętał ze zdjęcia w gazecie. - Kuc, wpuść ich – zakomenderował.

Żołnierz przepuścił gości, mrucząc pod nosem o regulaminie.

- Ot, służbista – uśmiechnął się Jadasch - ale takich też nam potrzeba. Wchodźcie do gabinetu.

John Reed. Pisałem już o rewolucji meksykańskiej, rosyjskiej, a teraz waszej – na Śląsku – wyrecytował Amerykanin podając dłoń słynnemu Jadaschowi.

Nasza rewolucja nie ma nawet roku, no i to tylko jeden region - więc gdzie nam się równać – zaśmiał się Ślązak. - Siadajcie, no i mówcie czego wam trzeba?

Reed ogarnął wzrokiem pustawy salon, w którym go przyjęto: na ścianach parę plakatów – jakieś z Liebknechtem i Luksemburg, szafa z książkami, wygasły kominek. No i biurko zawalone papierami, z popielniczką z której wysypywały się wypalone papierosy.

Chciałbym napisać książkę o waszym Śląsku. Regularnie pisuję też do amerykańskiej prasy. Prosiłbym o pomoc w pokazaniu tego, co się u was dzieje.

Też mamy w tym interes. Jesteśmy objęci blokadą informacyjną, a dzieją się tu naprawdę ciekawe historie.

WYDAWCA: Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfa. DYREKTOR: Dorota Pociask-Frącek

AUTORZY TEKSTÓW i GRAFIK: Bartłomiej Ogonowski, Jerzy Wolf, Lisiol, Przemysław Karbowski, Łukasz Dubaniowski, Dominika Panaszek, Patrycja Paliczka, Piotr Wojnarowicz,

SKŁAD I ŁAMANIE: Katarzyna Kiołbasa.

ISBN 978-83-67490-47-4. Nakład: 2.000 egz.